

Cyrk w kościele, czyli dlaczego nie warto brać ślubu — luminka

2 października to fatalna data w dziejach ludzkości.

Drugiego października 1992 roku, w Sao Paolo, miał miejsce bunt więźniów z ogromnego więzienia Carandiru, w którym to siły policyjne wymordowały około dwustu mężczyzn odsiadujących tam swój wyrok. Więźniowie protestowali przeciw niehumanitarnym warunkom pobytu w więzieniu, mam jednak dziwne wrażenie, że jedyną rzeczą jaką wywalczyli, była większa ilość decymetrów kwadratowych na jedną osobę. W końcu dwustu facetów, rozstrzelanych z broni maszynowej, poszło wachać kwiatki od spodu.

Również drugiego października, tylko jakieś pół wieku wcześniej, nastąpiło oficjalne otwarcie żydowskiego getta w Warszawie. Już widzę jak ten skubany nazista Ludwig Fisher zadzwonił po południu do Hitlera i powiedział:

- Hallo? Furer? Stworzyłem właśnie nowe getto w moim dystrykcie. Będziemy mogli rozpiardzić w nim parę tysięcy Żydów. Cieszysz się?

W 1928 roku, także 2 października powstało Opus Dei, które moja babka uważa za wspaniałą instytucję kościelną, a ja za zwykłą sektę religijną. I to nie tylko z powodu majaków Dana Browna w Kodzie Leonarda Da Vinci.

Tak czy siak moja siostra, pełna świadoma wydarzeń wymienionych powyżej, postanowiła wziąć ślub właśnie drugiego października.

Normalnie nie bardzo bym się tym przejęła, ale jakimś cudem zostałam wyznaczona na jej świadka, co stawiało mnie w niezwykle niedogodnej sytuacji, gdyż oznaczało to, że drugiego października 2007 roku będę musiała się stawić na ślubie mojej siostry w ohydnie obcisłej sukience i niewygodnych butach na dziesięciocentymetrowym obcasie. Jednak to był pikuś w porównaniu z perspektywą całonocnego biegania ze sztucznym uśmiechem przyklejonym do twarzy. Na domiar złego cała ta pieprzona ceremonia odbywała się w Warszawie, mieście gdzie w promieniu piętnastu kilometrów od Wisły latają szczury wypasione jak renifery, a prezydent Kaczyński urzęduje sobie w najlepsze. Jednym słowem, tragedia.

To, dlaczego zostałam wybrana na świadka mojej siostry, która nienawidzi mnie od 6 klasy podstawówki, kiedy to poderwałam jej faceta wyglądającego jak Brad Pitt, ale tylko w momencie kiedy założyło mu się worek foliowy na głowie, do dziś jest dla mnie tajemnicą.

Moja wersja wygląda mniej więcej tak: Matka, która nie może pogodzić się z faktem, że jej młodsza córka uważa małżeństwo za beznadziejną i nikomu niepotrzebną instytucję, wykombinowała, że jeśli przeżyję tą ceremonię tak blisko paru mówiącej sobie sakramentalne tak, zmienię swoje poglądy. Biedna mama nie mogła wiedzieć, że ta cała heca ze ślubem Moniki jeszcze bardziej utwierdzi mnie w moich przekonaniach.

Wszystko zaczęło się w momencie kiedy usłyszałam mega huk i trzask, a potem żałosny skowyt mojej siostry, dochodzący z zakrystii. Poleciałam tam szybko w tych moich dziesięciocentymetrowych szpilach i oczywiście okazało się, że Monika runęła jak długa, po tym jak zahaczyła obcasem o brzeg swojej cholernie długiej sukni.

- Żyjeś?- spytałam wpatrując się w biały materiał, w którym tonęła cała podłoga zakrystii.

Kto produkuje takie długie suknie?

Przy okazji szukałam głowy mojej siostry, której na pierwszy rzut oka nie dostrzegłam.

Utonęła w falbankach i welonie.

Coś żałośnie zajęczało, więc doszłam do wniosku że to Monika.

- Pozbieraj się do kupy dziewczyno- mruknęłam zbierając ją z podłogi- ta cała farsa kościelna, w dużej mierze obraca się wokół osoby panny młodej, jej kreacji oraz uczesania.

- Chyba skręciłam kostkę- stęknęła Monika, wypluwając pięć metrów welonu z buzi

- Że co?

- Buuuuuuuuuuu mam skręconą kostkę.

Och bomba.

Tego mi brakowało. Kulejącej panny młodej.

- Możesz chodzić?

- Nieceeee, buuuuuuuuu.

- Uspokój się- warknęłam, gorączkowo myśląc co zrobić z tym fantem.

- Buuuuuuu, to będzie najgorszy ślub w moim życiu.

- A planujesz inne?

- BUUUUUUUUUUU

- Siadaj z tym opakowanym w białą satynę tyłkiem i mnie nie denerwuj.

Wyciągnęłam z torebki komórkę i zadzwoniłam do Mateusza, naszego młodszego brata, który studiuje medycynę.

- Co jest złośnico?

- Zamknij się i lepiej powiedz mi gdzie jesteś- zasyczałam wściekle

- To mam milczeć czy podawać współrzędne?

Głupi żartowniś.

- Gdzie ty kurwa jesteś?

- Spalam paczkę czerwonych L&Mów przed kościołem, a bo co?

- Umrzesz na raka prostaty.

- A może na raka płuc?

- Po trzydziestce nie będzie ci stawał.

- To kupię Viagre.

Stwierdziłam że to nie czas na takie pierdoły.

- Rusz lepiej swój szacowny tyłek do zakrystii, bo Monika skręciła kostkę i zalewa właśnie podłogę swoimi łzami. Jeszcze trochę i podtopi kościół.

- Co zrobiła?

- Umiesz opatrywać skręconą kostkę czy nie?

- Studiuję medycynę moja droga. Czy ty myślisz że studiuję tylko po to, by upijać się na akademickich imprezach?

- Raczej po to żeby pieprzyć młode schlane studentki.

- Jesteś niemożliwa.

- Przyłaż tu i nie marudź- burknęłam, rozłączając się.

Mati zjawił się w zakrystii po niecałych dwóch minutach.

- Może troszkę uśmiechu?- rzucił w moją stronę, wchodząc.

- Twój entuzjazm mnie poraża- odparowałam

- Ja się przynajmniej staram.

- Ubierz dziesięciocentymetrowe szpilki to porozmawiamy.

Monika jęknęła głośniej, więc przerwaliśmy swoją sprzeczkę i Mati zaczął zajmować się jej kostką, a ja stwierdziłam, że pójdę zobaczyć jak się trzymają goście w kościele.

Nie zdążyłam jednak nawet przejść przez drzwi zakrystii bo na drodze stanął mi blady jak trup ksiądz.

Spojrzałam na niego podejrzliwie.

- Mamy problem- zarzęził cichutko

- Jakiej natury problem?- spytałam równie cicho by Monika niczego nie usłyszała.

- Organista się nie zjawił.

- Jak to się nie zjawił?!

- Po prostu go nie ma- odpowiedział, a po chwili jakby uprzedzając moje następne pytanie dodał- Komórki też nie odbiera.

Ekstra. Po prostu super.

Bardzo szybko doszłam do wniosku, że znalezienie nowego organisty nie będzie tak proste jak skombinowanie kogoś kto potrafi zająć się skręconą kostką.

Równie szybko stwierdziłam że sama sobie z tym nie poradzę.

Ach, te pieprzone śluby.

Przez plecy księdza zajrzałam do środka kościoła i zobaczyłam rodziców siedzących w pierwszej ławce i pana młodego debatującego o czymś ze swoim seksownym świadkiem.

Rodzice odpadli od razu. Moja matka histeryczka dostałaby tylko zawału i trzeba by było wzywać pogotowie.

- Niech mi się ksiądz usunie z drogi- mruknęłam i ruszyłam w stronę przyszłego męża Moniki.

Oczywiście zanim weszłam w pole widokowe wszystkich gości podciągnęłam swoje kącik ust do góry i uśmiechnęłam się jak słodka idiotka.

Opanowałam zapieprzanie w tych szpilach do perfekcji, więc w mgnieniu oka znalazłam się koło pana młodego.

I jego cholernie przystojnego kolegi, którego Monika przedstawiła mi wcześniej jako Marcina.

Stwierdziłam że facetom nie ma co owijać w bawełnę, więc walnęłam prosto z mostu:

- Darek, wcięło gdzieś organistę.

Obydwoje odwrócili się w moją stronę.

- Co znaczy wcięło?- spytał Darek wyjątkowo spokojnie.

- Nie ma i nie wiadomo czy będzie.

Ta wiadomość trochę skrzywiła mu wyraz twarzy.

- Cholera jasna- zaklął- Monika wie?

Pokiwałam przecząco głową.

- Mój kumpel jest organistą- do rozmowy włączył się Marcin

- No to super- odpowiedziałam z entuzjazmem- Mieszka w Warszawie?

- Tak

- To dzwoń i powiedz mu, że ma wsiadać w samochód i jechać ile fabryka dała. Później zajmiemy się mandatami.

Marcin spojrział na mnie ze zdziwieniem.

- No co?- odwzajemniłam to głupie spojrzenie- A jeśli to mu pomoże to powiedz, że panna młoda zrobi mu później loda w podzięce.

Facet spieszył się trochę i zerknął niepewnie w stronę Darka

- Nie słuchaj jej- mruknął pan młody- Ona ma chore poczucie humoru.

- On ma racje- uśmiechnęłam się ironicznie- w dodatku całkowicie nieuleczalne.

Marcin już nic nie odpowiedział tylko odszedł na bok i wyciągnął telefon.

Wtedy znowu odezwał się Darek:

- Kurczę Lili, Szopen musi chyba wyjść

- Słucham?- spytałam lekko nieprzytomnie

- Nasz pies niosący obrączki.

No tak zupełnie zapomniałam o tej fanaberii państwa młodych. Tak to jest jak się ogląda za dużo komedii romantycznych wyprodukowanych w USA. Do dziś jestem niezmiernie ciekawa, jak udało im się przekonać księdza na ten numer z pieskiem i obrączkami.

- Dobra, wyprowadzę go- to był wspaniały pretekst by wyjść z kościoła i trochę odpocząć- Gdzie on jest?

- Tam- Darek wskazał mi rękę na miejsce koło konfesjonału i o mało oczy nie wyszły mi z orbit.

- To bydle ma wam nieść obrączki?- spytałam, wlepiając wzrok w masywnego rottweilera

- To jest nasz pies Lili, bardzo go kochamy i chcemy by był częścią tego uroczystego wydarzenia

I kto tu ma chore poczucie humoru?

- Taaa, a jak zaatakuję jakąś staruszkę?
- On jest bardzo potulny.
- Chyba w kagańcu i na smyczy pod prądem- mruknęłam z niezadowoleniem, zastanawiając się czy matka kiedykolwiek widziała to psisko.
- To wyprowadzisz go?- chciał wiedzieć Darek
- Jasne- machnęłam ręką na to wszystko, ważne by wyjść z tego wariatkowa- Jak on się wabi? Beethoven?
- Szopen Lili, S-Z-O-P-E-N
- Dobra, dobra, kapuję- rzuciłam niechętnie w jego stronę i podeszłam do Szopena, który gdy tylko dotknęłam smyczy, zawarczał nieprzyjaźnie.
Super.
Wyszłam z nim bocznym wejściem.
Gdy znaleźliśmy się na świeżym powietrzu, psisko usiadło grubym tyłkiem na ziemi i nie chciało się ruszyć o jeden centymetr.
Poza tym cały czas patrzyło na mnie bardzo, ale to bardzo nieprzyjemnie.
- No dobra- powiedziałam do Szopena- Umówmy się tak: ja nie sprzedam cię do chińskiej restauracji, a ty nie zrobisz ze mnie mielonki dla rzeźnika, a wtedy spuszczę cię ze smyczy. Savy?
Psisko szczeękło.
- Wezmę to za tak- mruknęłam i odpięłam smycz.
Trzeba przyznać że zachowywał się przyzwoicie. Zastanawiałam się tylko jak go złapię z powrotem.
Okazało się, że ten pies jest naprawdę wychowany, bo gdy tylko zrobił swoje sam przyszedł i potulnie pozwolił założyć sobie smycz.
Zdumiewające.
Poszłam z nim do zakrystii i kazałam Mateuszowi na niego uważać.
- Ja tu się kostką zajmuje kobieto- wkurzył się mój brat- Nie będę psa niańczył.
- Nikt ci nie każe- odwarknęłam- sam się sobą zajmie, tylko niech ksiądz go się nie przestraszy.
Mati spojrzał na mnie wściekle. Monika nie odezwała się ani słowem. Zdaje się, że już była na skraju załamania nerwowego.
Wyszłam z zakrystii i poszłam do Darka, który znowu rozmawiał z Marcinem.
- I co?- rzuciłam w stronę tego drugiego gdy do nich podeszłam
- Przyjedzie za piętnaście minut
- Świetnie- kamień spadł mi z serca
Nie wiem jakbyśmy o tej hecy powiedzieli Monice.
- Ale on woli blondynki
- Słucham?- spojrzałam w oczy seksownego świadka i uświadomiłam sobie że radośnie się świecę
- Powiedziałem mu o zapłacie, ale stwierdził, że on nie lubi szatynek, a panna młoda jest szatynką. To mu oświadczyłem, że druhna jest blondynką i powiedział że to mu zdecydowanie pasuje.
No proszę, chłopak się rozkręcił.
Uśmiechnęłam się złośliwie
- Naprawdę? A jak wygląda? W sumie to nawet mogłabym się trochę zabawić byle tylko wydostać się z tego cyrku.
- Lili!- tym razem wkurzył się Darek- Przestaniesz wreszcie mówić o naszym ślubie cyrk. To lekko deprymujące.
- To może mała komedia?
- Doprawdy nie widzę żadnego podobieństwa między tobą a Moniką. Jesteś pewna że jesteście siostrami?
- Jej rodzice adoptowali mnie kiedy miałam dziesięć lat. Moja matka była piromanką a ojciec złodziejem i przemytnikiem.

- Naprawdę?

- Nie.

Po tych słowach odwróciłam się i ruszyłam z powrotem w stronę zakrystii.

Na drodze stanął mi ksiądz.

- Proszę się nie martwić- powiedziałam- Za 15 minut będzie tu inny organista.

- Oh to całe szczęście.

Już chciałam iść dalej kiedy usłyszałam zgrzyt drzwi głównych i dziwny szmer wśród ludzi.

- O matko jedyna- szepnął przestraszonym głosem ksiądz i zakrył usta dłonią.

- Co?- mruknąłem z niezadowoleniem i obróciłam się w stronę nawy głównej.

Gdzie stał pijany jak bela facet, wieku średniego, z pustą butelką Absolwenta w ręce.

- Kto to do cholery jest?- rzuciłam wściekle w stronę księdza

Ten spojrział na mnie z paniką w oczach i trzęsąc się jak osika, wyjąkał:

- O-organista.

W tej samej chwili zobaczyłam jak moja matka wstała, podbiegła do gościa i znokautowała go jednym uderzeniem torebki. Butelka od Absolwenta poszła w drobny mak.

- Ty chamie!- wydarła się do leżącego na ziemi pijaka- Jak śmiesz zakłócać ten ślub swoją obecnością!

Powinni cię powiesić za jaja na słupie tranzystorowym!

Potem zaczęła objąć go z całej siły torebką.

- Cholera- mruknęłam i pobiegłam w jej stronę

Kątem oka zauważyłam, że ksiądz zamiata sutanną za mną.

Dobiegłam do matki w tej samej chwili co ojciec.

- Magdaleno uspokój się- powiedział stanowczo mój tatuś i wyrwał matce torebkę.

- Ten skurwiel powinien zgnić w pudle- krzyknęła znów moja matka i kopnęła pijaka z całej siły.

- Proszę pani to jest Dom Boży- wtrącił się ksiądz

- Dom Boży?! Z takim szmirami w środku?

- Ależ proszę pani..

W tym momencie zauważyłam jak Mateusz wychodzi z zakrystii, a Monika wystawia łeb za drzwi by spojrzeć co się dzieje w kościele.

- Kurwa- mruknęłam pod nosem, machając do Matiego by zaciągnął Monikę z powrotem do zakrystii.

- Gdzie?- czknął nagle przytomny pijak, podnosząc swój zakuty łeb do góry.

- Ty to byś nawet Pamelę Anderson w tej chwili nie przeleciał- rzuciłam z kpinią w jego stronę.

Na szczęście Mati pokapował się w sytuacji i panna młoda niczego nie zauważyła.

- Ale ciebie jak najbardziej- powiedział pijaczyna i stracił przytomność.

- Niech ktoś zabierze to ścierwo z kościoła- warknęłam, po czym dwóch facetów wyszło z ławki i dzielnie wzięło się za dźwiganie schlanego organisty, który ważył nie mniej niż sto kilo.

Zauważyłam, że matka już ryczała w rękaw ojca, a Darek ponownie spokojnie rozmawiał z Marcinem.

Tak, opanowanie to jest to co kocham w facetach.

Podeszłam do nich i powiedziałam szczerząc się jak idiotka:

- Cóż Marcin, mam nadzieję że ten twój kolega jest niczego sobie, bo właśnie dostałam propozycje nie do odrzucenia od innego organisty.

Wszyscy spojrzeliśmy w stronę drzwi głównych gdzie dwóch osiłków wykopywało pijaczka.

- Tak, dokładnie od tego, który właśnie wylatuje na zbity pysk- dodałam radośnie

- Powinnaś się leczyć- mruknął Darek i w tym momencie zabrzmiały organy.

Spojrziałam szybko w górę

- Kiedy twój kumpel zdążył tam wejść?

- Podczas awantury z twoim nowym adoratorem- odparł również z uśmiechem.

- No to może zaczniemy wreszcie ten cholerny ślub- warknął pan młody

- Ależ Darek- spojrzalam na niego udajac urazona- Cholerny? Jak by sie Monika czula gdyby to slyszala?
- Idz jej powiedz, ze zaraz zaczyna sie ceremonia i juz mnie nie denerwuj- powiedzial w miare spokojnie, ale ja i tak wiedzialam, ze ma ochote skrecic mi kark.

Trzeba przyznac, ze reszta slubu minela spokojnie. Nawet pies zachowal sie przyzwoicie. Nadal jednak uwazam, ze to byl istny cyrk i tylko krok dzielil nas od wiekszej tragedii. Tak czy siak Monika dzien pozniej dowiedziala sie o akcji pijak-organista, bo ten idiota kamerzysta caly incydent nagral. I mimo, ze byla juz w trakcie swojego miesiaca miodowego na Majorce, to wcale jej to nie przeszkadzalo by do mnie z rykiem zadzwonic i powiedziec, ze zepsulam jej caly slub, a przy tym zycie. Naprawde bylam na tyle uprzejma by nie wspomniec, ze to matka znokautowala tego czlowieka i powiedziala, ze chce go powiesic za jaja. A tak naprawde to w ogole nie sluchalam tego co Monika do mnie mowila, poniewaz moj sasiad z naprzeciwka wlasnie wykonywal porcje cowieczornych cwiczen, bez zaslonietych zaluzji. I widzicie, z powodu wyzej wymienionych przyczyn i wielu innych czynnikow sluby sa dla mnie jedna wielka pomykla. A jak sie zdazylam dowiedziec dla Marcina tez;).

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

luminka, dodano 09.02.2008 12:16

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.